

Za chwilę północ

Livvie Nexuzu

© Copyright by Livvie Nexuzu

Sierpień, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Tristan Wells uważa, że najgorsze, co mogło go spotkać, już się stało. Zerwanie rodzinnych więzi boli, a tuż za rogiem czai się kolejna niespodzianka, tym razem przekraczająca swym wymiarem wszystko, co do tej pory znał. Jak się okazuje, czasami szczęście i pech mogą być tym samym.

Opowieść porusza tematy związane z miłością męsko-męską.

Tylko dla pełnoletnich czytelników.

Rozdział 1

Tristan wolnym krokiem zmierzał w kierunku domu, chociaż wiedział, że powinien nieco przyśpieszyć z uwagi na późną porę i wyludnione ulice. Kolega zaoferował wprawdzie nocleg, ale on potrzebował побыć trochę sam na sam ze swoimi myślami.

Odruchowo rozejrzał się wokoło. Miasteczko, w którym mieszkał, tak bezpiecznie wyglądające w ciągu dnia, nocą zmieniło swoje oblicze na scenerię niczym z horroru. Gałęzie drzew poruszały się niepokojąco na wietrze. Huśtawka ogrodowa na jednej z mijanych posesji kołysała się ponuro tam i z powrotem. I ta dojmująca cisza, zmacona jedynie odgłosami natury.

Zbliżył się do końca ulicy i zatrzymał, debatując, czy udać się do domu na skróty przez niewielki, ale gęsty park, czy okrężną, ale względnie bezpieczną drogą. Normalnie wybrałby opcję numer dwa, jednak dziś kierowany duchem przekory wybrał park. Po tym, co się wczoraj wydarzyło w jego życiu, musiał jakoś dać upust buzującym emocjom. Ruszył śmiało przed siebie, rozpamiętując rozmowę ze swoją rodziną.

Akurat skończyli jeść kolację, za oknami jadalni zapadł już zmrok.

– Jestem gejem – mruknął ze spuszczoną głową, odsuwając na bok talerz.

– Co takiego? – spytał ostro jego ojciec.

– Jestem...

– Słyszeliśmy za pierwszym razem. – Głos jego matki ociekał gniewem. – Czy wiesz, że to grzech śmiertelny?

Wzruszył lekko ramionami, niechętnie podnosząc wzrok.

– Nie uważam, że to grzech – szepnął, zerkając na swoje rodzeństwo. – Jestem, jaki jestem i nic, co powiecie, tego nie zmieni.

Jego siostra i brat spoglądali na niego z potępieniem. Nic dziwnego, tak zostali wychowani, jak również ich rodzice. W tej kwestii nie było żadnego kompromisu.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie możemy tego zaakceptować? – spytał surowo, ale i z nutą smutku jego ojciec.

– Tak.

– Nie pozostawiasz nam wyboru. Cała nasza społeczność cię napiętnuje, nie będziesz miał tutaj życia – wybuchnęła z bezsilną złością jego matka.

– Dobrze się składa, że akurat ukończyłem szkołę średnią i planuję studiować z dala od domu. – Tristan uśmiechnął się wymuszenie. – Jakoś sobie poradzę.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała już nieco spokojniej.

– Pojutrze, jeśli się zgodzicie. Chciałbym ogarnąć jeszcze kilka spraw.

– Durny dzieciak – szepnęła, po czym z westchnieniem potrząsnęła głową. – Sam wybrałeś swój los, możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie.

– Nie mam do nikogo żalu – powiedział miękko.

Przemknął spojrzeniem po twarzach swoich bliskich. Byli strapieni, rozzłoszczeni, zaskoczeni. Wiedział, że go kochali, ale zarazem ich głęboko zakorzenione przekonania w tej chwili właśnie przecinały łączące ich więzi. Nie miał wątpliwości, że na zawsze w ich sercach pozostaną okruchy miłości do niego, jednak teraz ich drogi się rozchodziły. Raczej na dobre.

– Jutro pojedziemy na kilka dni do krewnych. W tym czasie się spakuj. Klucz wrzucić do skrzynki – oznajmiła rzeczowo jego matka, ale wiedział, ile trudu kosztowało ją zachowanie kontroli.

– Dobrze, dobranoc. – Tristan uciekł na górę do swojego pokoju. Wskoczył w ubraniu do łóżka i nakrył głowę poduszką, nie chcąc słyszeć ich głosów.

Zaczął płakać. Miał siedemnaście lat, prawie osiemnaście, ale nagle poczuł się, jakby znowu był dzieckiem. Mógł jeszcze wszystko odwołać, przyrzec, że się zmieni... Nie, nie mógł. Wiedział to w głębi duszy i najwyraźniej jego rodzina również to dostrzegła.

Dość długo nie mógł zasnąć, ale w końcu znużony płaczem odpłynął w niebyt. Obudził się, kiedy promienie słońca zaczęły laskotać go po twarzy. Spojrzał na zegarek. Dochodziła ósma rano. W domu panowała nietypowa cisza, brakowało zwyczajowej krzątaniny członków jego rodziny. Wstał z łóżka i niepewnie wyszedł z

pokoju, kierując się na dół. Nikogo nie zastał, więc musieli wyjechać z samego rana. Wyglądało na to, że spał jak kamień, skoro ich nie usłyszał, ale może to i lepiej. Wczoraj wszystko zostało powiedziane.

Serce zabiło mu szybciej, kiedy spostrzegł leżącą w kuchni na kredensie kartkę z napisem „dbaj o siebie” i pięćset dolarów. Zapięło go pod powiekami. Odruchowo złapał kartkę, odwrócił ją na drugą stronę i napisał – „dziękuję, kocham was”. Przez chwilę trwał w bezruchu, niezdolny do jakiegokolwiek działania. To był najcięższy moment w jego życiu i normalne funkcjonowanie wydawało się niemożliwe. Zamknął oczy i wziął kilka głębszych oddechów. Z wolna napięcie zaczęło opuszczać jego ciało. Myśli stawały się bardziej uporządkowane.

– Muszę wziąć się w garść – mruknął pod nosem.

Wrócił do swojego pokoju, gdzie na plan pierwszy wysuwały się liczne zeszyty do nut, nie licząc samych skrzypiec, jego ukochanego „dziecka”. Nie czuł się jeszcze prawdziwym artystą, ale miał nadzieję w przyszłości się nim stać. Uwielbiał muzykę, od kiedy pamiętał. Miał zdolności słuchowe i predyspozycje do gry na skrzypcach. Uśmiechnął się z pewną nostalgią, że przynajmniej zabierze ze sobą swoją pasję.

Zaczął się pakować. Uznał, że weźmie tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Semestr jesienny rozpoczynał się dopiero za kilka miesięcy, a on nie miał pojęcia, jak wszystko się potoczy, więc nie było sensu wyruszać obładowanym jak wielbłąd.

Przystanął, gdyż zdawało mu się, że usłyszał jakiś ruch. A może to był tylko szelest liści na porywistym wietrze? Ruszył ponownie, tym razem zwawiej, czując gęsią skórę, otoczony przez ciemne, nieprzeniknione drzewa. Chciał zgrywać bohatera, to teraz miał swoją przygodę. Mógł wcześniej wyjść od kumpla, ale ich pożegnanie się przeciągnęło. Przyśpieszył jeszcze bardziej na granicy biegu i wkrótce opuścił park. Kiedy bezpiecznie pokonał ostatni odcinek drogi do domu, odetchnął z ulgą. Otworzył drzwi wejściowe i wówczas, ku jego przerażeniu, ktoś wepchnął go do środka.

Rozdział 2

„Pierdzielony włamywacz”. – To pierwsze, co przemknęło Tristanowi przez głowę, kiedy mocno wylądował na podłodze w korytarzu.

– Bierz, co chcesz, ale mnie zostaw w spokoju – rzucił ze strachem.

– A co, jeśli konkretnie chcę ciebie? – spytał ze śmiechem męski głos.

Tristan wstał i odwrócił się powoli. To, co zobaczył, sprawiło, że kolana niemal ugięły się pod nim. Mężczyzna był bardzo wysoki i szczupły, ubrany w ciemny znoszony płaszcz. Wyglądał dziwnie bezwiekowo, chociaż na siłę można mu było dać czterdziestkę. Miał długie splątane włosy w kolorze słomy i ledwie kontrolowaną dzikość w oczach, która obezwładniała chłopaka. Efekt nie mógłby być straszniejszy, nawet gdyby nieznajomy trzymałby w ręku siekiere.

– Co masz na myśli? – spytał głucho Tristan.

– Sorry, mały. – Mężczyzna zaoferował tylko tyle.

To, co się później stało, było jak zderzenie z żywiołem o pełnej mocy. Z nieludzką szybkością nieznajomy doskoczył do chłopaka, a ten jedynie przez ułamek sekundy był w stanie zarejestrować wysuwające się kły, które niemal natychmiast zatopiły się w jego szyi. Ból, którego doświadczył, nie równał się z niczym, czego wcześniej zaznał. Był potworny, rozdzierający, bezlitosny.

Korytarz zawirował mu przed oczami, ale upragniona utrata przytomności nie nadchodziła. Mężczyzna karmił się nim zachłannie, jakby od tego zależało jego przetrwanie i tak pewnie było. Kiedy skończył, dokładnie oblizał ranę, a potem popatrzył na Tristana. Jego oczy jarzyły się jak dwa błękitne neony.

– Za to również przepraszam – mruknął, zdzierając z chłopaka ubranie. Następnie zaczął rozpinać swoje spodnie.

„To?” – Tristan miał ochotę parsknąć histerycznym śmiechem, ale był na to zbyt słaby. Tak naprawdę jego umysł dryfował na granicy rzeczywistości. Nie czuł strachu, tylko ogromne zmęczenie i ociążałość.

„Mój pierwszy raz nie tak powinien wyglądać” – pomyślał obojętnie.

Spodziewał się, że zaraz ponownie zanurzy się w morzu bólu, ale to, co mężczyzna wyczyniał z jego ciałem, było zgoła czymś innym. Przyjemność, zmysłowość, sen mieszał się z jawą. Owszem, był w tym wszystkim także ból, ale jakby owinięty w kokon. Niebawem mężczyzna gwałtownie doszedł. Tristan również doświadczył spełnienia, ale spokojniej, w dziwnie rozwarstwiony sposób, jakby jego świadomość została poszatkowana. Potem miał wrażenie, że spada, powoli, ale nieuchronnie. Na samym dole czekała nicość, która chętnie przyjęła go w swoje objęcia.

Raptownie otworzył oczy, ale nie ruszył się z miejsca. Jego ciało wydawało się jak nie jego. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim poczuł się w miarę sobą.

Za oknem wciąż było ciemno, ale zgadywał, że świt nie był zbyt odległy. Leżał na kanapie w salonie, nagi, ale przykryty kocem. W fotelu naprzeciwko niego siedział... wampir. Nie mógł być nikim innym, nawet jeśli zdrowy rozsądek chciał polemizować.

– Jakim cudem jeszcze żyję? – spytał ochryple chłopak.

Miał w głowie setki pytań, ale jako pierwsze wypłynęło właśnie to.

– Zamierzałem wypić tylko trochę twojej krwi i sprawić, byś zapomniał o całym zdarzeniu. Tak zwykle postępujemy, ale byłem bardzo głodny i przekroczyłem bezpieczną granicę – zaczął mówić wampir. Jego głos pozbawiony był głębszych emocji, ale Tristan był zdolny wychwycić nutę niezadowolenia z siebie. – Postanowiłem wtedy, że spróbuję cię przemienić i nakarmiłem cię swoją krwią. Kiedy tak się dzieje, następuje jeden z trzech scenariuszy. Pierwszy i najczęstszy – ofiara umiera, ale ty akurat nie miałeś już nic do stracenia. Pozostałe dwa przypadki to albo pełna transformacja w wampira, albo jak w twojej sytuacji – w półwampira.

– Co to znaczy? – wymamrotał chłopak, dziwiąc się swojemu spokojowi, chociaż w sumie był bardziej otumaniony niż opanowany.

– Jesteś w połowie śmiertelny, a w połowie nabyłeś wampirzych cech. Praktycznie przestałeś się starzeć, a raczej proces ten został niebotycznie spowolniony. Jeśli się dobrze ustawisz, masz szansę na ładnych kilka setek lat życia.

– Kąciki ust mężczyzny rozciągnęły się w czymś na kształt uśmiechu. – Możesz jeść normalne pożywienie, ale potrzebujesz również krwi, chociaż znacznie mniej niż regularny wampir. Możesz spać, ale do pełnej regeneracji wystarczy ci zaledwie kilka godzin na dobę. Nie musisz też obawiać się słońca, fajnie, nie?

Tristan nie odpowiedział.

– To dobre strony twojej sytuacji. Teraz przejdźmy do tych mniej przyjemnych spraw. – Wampir podniósł się z siedzenia i znów z niebywałą szybkością znalazł się blisko chłopaka. Dotknął palcami jego zębów, zanim ten zdążył zareagować. – Są mocniejsze i ostrzejsze niż ludzkie, ale wciąż nie dorównują wampirzym kłom. Oczywiście mógłbyś wgrzyźć się w ofiarę, ale bez finezji, z jaką robią to wampiry, a dla nas liczy się dyskrecja.

„Ty to dopiero błysnąłeś finezją” – pomyślał drwiąco chłopak.

Najwyraźniej jego mina odzwierciedlała jego myśli, ponieważ wampir dodał:

– Na ogół tak się dzieje. Ponadto potrafimy zahipnotyzować ofiarę, która potem niczego nie pamięta. Półwampirom brakuje tej zdolności.

No tak, wampir wspomniał, że chłopak miał zapomnieć całe to zdarzenie, gdyby tylko wcześniej jego prześladowca wykazał się przekłętą finezją.

Tristan podciągnął nogi, kiedy wampir przysiadł obok niego na kanapie.

– Jak więc mam zdobywać krew?

– No właśnie, przejdźmy do hierarchii w społeczności wampirów. Na samym dole łańcucha pokarmowego są zwykli ludzie, którzy służą za pożywienie. Staramy się żyć w pokojowej koegzystencji.

– Pokojowej? – parsknął słabo Tristan.

Wampir obojętnie wzruszył ramionami.

– Większość ludzi nie ma o nas pojęcia, a my działamy niepostrzeżenie, tak że nie są nas świadomi i zwykle nie ponoszą uszczerbku na zdrowiu.

– Taa... jestem tego żywym przykładem. – Tym razem chłopak nie tłumił słów.

– Wypadek przy pracy.

– Dupek.

– Mam ci ukrećić łepetynkę?

Cisza.

– Tak myślałem. Chcesz, abym kontynuował?

Chłopak sztywno skinął głową.

– Potem w strukturze społecznej są półwampiry jak ty, bardzo użyteczne dla wampirów w wielu kwestiach. Wykonują rozmaite zlecenia w ciągu dnia. Łatwiej jest im przebywać między śmiertelnikami z uwagi na swoje własne cechy ludzkie. Potrzebują ochrony wampirów, aby przetrwać.

Tristan odruchowo się skrzywił.

– Pytałeś, jak masz zdobywać krew. Najlepiej i najbezpieczniej dla ciebie właśnie dzięki ich pomocy. Istnieją wtedy dwie opcje. Jedna – to zwykła praca na rzecz wampirów. W zamian, oprócz wynagrodzenia pieniężnego, półwampir dostaje od nich również torebki ze świeżą ludzką krwią. Opcja druga, młodo wyglądające i ładne półwampiry idealnie nadają się do... umilania czasu wampirom. Zyskują wtedy znacznie lepszą protekcję, żyją na dobrym poziomie i co bardzo istotne, wampiry użyczają im swojej krwi, która smakuje bez porównania wyborniej niż ludzka i ma potężne właściwości.

– Czy wampiry piją również krew półwampirów? To powinno działać w obie strony, prawda?

– Tak, z tym że wampiry uwielbiają polować. Ludzie się do tego idealnie nadają. Wprawdzie nie wolno ich zabijać, ale zdobywanie ich krwi to część natury drapieżnika, jakim jest wampir. Kiedy zaś nie udają się na łowy, karmią się krwią półwampira za jego zgodą lub korzystają z przechowywanej ludzkiej krwi. Jeśli chodzi o twoją sytuację, z takim wyglądem z łatwością znalazłbyś sobie... opiekuna.

– Po moim trupie! – warknął chłopak.

– Zginać jest łatwo, ale czemu od razu zakładać najgorszy scenariusz? Jesteś słodki i dobry w te klocki.

– Przecież nigdy... – Tristan znieruchomiał, dopiero teraz przypominając sobie, że ten mężczyzna zadowolił się nie tylko jego krwią. – Ty... ty... Kurwa, nienawidzę cię, ty zboku!

– Wiem. – Wampir uśmiechnął się bez humoru. – Nie miałem złych intencji, ale byłem bardzo głodny i nie panowałem nad sobą również pod tym względem.

– Mam to gdzieś! – Chłopak wiedział, że mężczyzna w każdej chwili mógł go zabić, więc powinien bardziej uważać na słowa, ale ten drań kompletnie wywrócił jego życie do góry nogami. Przekształcił je w coś, co nie odpowiadało znajomym kształtom. To było nieludzkie, okrutne i... nieodwracalne.

Wampir zdawał się rozumieć jego stan, bo tym razem nie zrobił żadnej uwagi.

– Jestem Augustus – powiedział nieoczekiwanie.

Wbrew sobie chłopak zaśmiał się nerwowo.

– A ja Tristan i za cholerę nie wiem, po co ci to mówię.

– Próbujesz oswoić się z nową sytuacją.

– To raczej niemożliwe. Dlaczego ja? Czemu wybrałeś właśnie mnie?

– Obserwowałem okolicę, a ty byłeś sam i przez to stałeś się łatwym celem.

– Więc to moja wina?

– Niczyja, widocznie tak musiało być. Zapewne jesteś głodny.

– Tak, ale... – Urwał. No tak, nie chodziło o zwykłe śniadanie.

– Jestem ci do winny. – Augustus jak gdyby nigdy nic rozciął paznokciem skórę na swoim nadgarstku i podsunął go pod nos Tristanowi. Zapach krwi zmącił zmysły chłopaka, oszołomił go. Tak, to było to, czego potrzebował. Łapczywie przywarł ustami do ręki mężczyzny i zaczął pić. Smakowało niczym napój bogów, a on był w siódmym niebie.

– Wystarczy! – Niedługo potem padła ostra komenda.

Tristan zajączał żałośnie, ale rzeczywiście czuł się już nasycony.

– Chodź. – Augustus wziął go za ramię, aby wstał.

Chłopak szybko owinął się kocem, na co wampir tylko przewrócił oczami, po czym pociągnął go w stronę lustra.

– Patrz.

Tristan spojrzał na swoje oblicze i zamarł. Wyglądał inaczej niż zwykle, subtelniej i interesująco tajemniczo. Jego czarne pukle, sięgające nieco za uszy, wily się wdzięcznie wokół głowy i błyszczały jak nigdy dotąd. Skóra wcześniej

zwyczajnie blada, teraz przywodziła na myśl alabaster. Największą przemianę dojrzał w swoich oczach. Do tej pory szare, obecnie lśniły żywym srebrem.

– Czy moje oczy już takie zostaną?

Po raz pierwszy wampir się roześmiał.

– Nie, to efekt wypitej właśnie przez ciebie mojej krwi. Krew wampira ma największą moc. Za chwilę kolor przyblednie, wróci do naturalnego. A tak przy okazji, zmienia się również, kiedy jesteśmy czymś mocno pobudzeni.

Tristan przybliżył się bardziej do lustra i z uwagą obejrzał swoje zęby. Augustus nie kłamał, wyglądały na mocniejsze i nic poza tym.

– Myślałem, że wampiry nie mają odbicia w lustrze.

– Brednie stworzone na potrzeby bajek.

– I jak rozumiem, wampir nie musi czekać na zaproszenie, aby wtargnąć do czyjegoś domu.

– Zgadza się, ale w filmach i książkach dzięki takim zagrywkom wzrasta poziom dramaturgii – prychnął lekceważąco Augustus. – Unikamy za to słońca, tu akurat nie ma pomyłki.

– A czy oddychacie?

– Oddychamy odruchowo, ale nie potrzebujemy tlenu.

Tristan skinął głową, przyswajając informacje.

– Przyszło mi coś jeszcze na myśl. A zwierzęta? Nimi również chyba się karmicie?

Augustus wydał usta z widocznym niesmakiem.

– To dobre dla wampirów żyjących na marginesie. Szanujący się wampir nie będzie zniżał się do konsumpcji szczura czy czegoś podobnego.

Chłopak powstrzymał cisnący mu się na usta komentarz, że są sytuacje, kiedy nie ma, co wybrzydzać, ale najwyraźniej Augustusa to nie dotyczyło. Zamiast tego zapolował na Tristana i to miało być w pełni stosowne.

„Odpuść sobie, na chwilę obecną inne sprawy są ważniejsze” – wyszeptał w jego głowie głos rozsądku.

Odchrząknął i spytał:

– Co teraz? Wyruszamy razem, tak? Będziesz mnie uczył?

Wprawdzie Augustus zmienił go i wykorzystał, ale chłopak potrzebował przewodnika po tym nowym, nieznanym dla niego świecie.

Wampir westchnął.

– Sorry, mały.

– Zawsze jak tak mówisz, czeka mnie coś złego.

– Nie chcę towarzysza, to nic osobistego. Po prostu za długo już żyję i potrzebuję spokoju.

– Co ze mną? – zeźlił się chłopak. – Stworzyłeś mnie, więc jesteś za mnie odpowiedzialny!

– Tak. Dlatego mówię o tym wszystkim, abys był przygotowany na to, co cię czeka.

– Wspomniałeś, że półwampir sam nie przetrwa – szepnął Tristan.

– Ten plecak, co tutaj stoi, jest twój, prawda?

– Tak, opuszczam dom. Utrafiłeś w idealny moment – rzucił z przekąsem chłopak.

– Dokąd się wybierasz? – spytał niewzruszenie Augustus.

– Do Bostonu, dostałem się do Berklee¹.

– Szkoła muzyczna, moje gratulacje.

– Nie kpij.

– Nie żartuję, to wciąż realne. Teraz słuchaj uważnie, przywódcą wampirów w tym mieście jest Vincent Drake. Najlepiej jak udasz się do niego zaraz po przyjeździe. Powiesz mu, co się stało, a on znajdzie ci zajęcie.

– W charakterze umilacza czasu wampirom? – spytał ironicznie Tristan.

– U nas to wszystko funkcjonuje nieco inaczej, sam zobaczysz.

– Nie mógłbym sam...

– Nie – przerwał mu stanowczo Augustus. – Samemu trudno byłoby ci regularnie zdobywać krew, a jak będziesz się samotnie pętał po mieście niczym

¹ Berklee College of Music – amerykańska wyższa uczelnia muzyczna.

bezpieczny pies, możesz trafić na naprawdę wrednych typów. Vincent zaś potraktuje cię dobrze.

– Jak mam go znaleźć? – spytał niechętnie chłopak.

– Dam ci jego numer.

– To wampiry używają telefonów?

– Nie, stosujemy znaki dymne.

– Śmieszne, aż boki zrywać, a tak poważnie, nie wyobrażam sobie ciebie z komórką.

– I tu trafiłeś. Nie lubię telefonów, jak już mówiłem, cenię sobie spokój. Mam za to w głowie numery kontaktowe wszystkich wampirzych przywódców.

– Moja komórka powinna być w spodniach. Gdzie je podziałeś? Chyba nie rozerwałeś ich na strzępy?

– Zostały w korytarzu – odparł Augustus, nie patrząc na niego.

Tristan prychnął, po czym tam się udał. Jego ubranie, tylko lekko porozrywane, leżało na podłodze. Zrzucił z siebie koc i szybko się ubrał. Komórkę znalazł obok na ziemi w nienaruszonym stanie.

– Dawaj ten numer – rzucił obcesowo do wampira, kiedy wrócił do salonu. Wiedział, że Augustus odczuwał pewne poczucie winy za to, co mu zrobił i dlatego chłopak mógł sobie pozwolić na odrobinę opryskliwości.

Augustus spokojnie wyrecytował numer.

– Połączysz się z rezydencją Vincenta.

– Rezydencją?

– W zasadzie to okazała kamienica.

– Nieźle.

– Czy nie tak jest u ludzi? Kto wyżej stoi, ten lepiej ma?

– Taa... prawda stara jak świat.

– Tristan. – Głos Augustusa zabrzmiał nietypowo miękko. – Muszę już iść, zaraz świta. Masz pieniądze?

– Tak, ale czy na pewno nie mógłbyś zabrać mnie ze sobą? – spytał płacząco chłopak i wcale nie dbał o to, że najwyraźniej dotknął go syndrom sztokholmski.

– Na pewno, wybacz mi.

– Ja... wybaczam.

Obaj wiedzieli, że chodziło o całokształt.

– Dbaj o siebie. – Ostatnie pożegnalne słowa i wampira już nie było. Te same słowa zostawiła dla niego jego mama. Cóż za ironia losu.

– Co teraz? – zapytał samego siebie. Odpowiedź mogła być tylko jedna – kierunek Boston.